

Księga wyjścia – 23

13 sierpnia 2019

Ballada o tym co ważne

W XIX wieku, francuski pisarz i dziennikarz Leon Paul Blouet twierdził, że wścibstwo jest wspólną cechą Amerykanów. W przedziale pociągu, którym akurat jechał naprzeciwko siadła ubrana w żałobną czerń kobieta. Siedzący obok Amerykanin zapytał: „Straciła ojca czy matkę?”. Kobieta zaprzeczyła, ale niezrażony mężczyzna drążył dalej: „To w takim razie syn lub córka?”. „Nie, proszę pana, właśnie zmarł mój mąż” – odpowiedziała. „Mąż, powiada pani? A spadek zostawił przyzwoity?” – dopytywał. Kobieta wyraźnie oburzona wyszła zmieniając przedział. Amerykanin odwrócił się do współpasażera słowami: „Trochę zarozumiała, prawda?”.



Według Francuza zachowanie owego Amerykanina nie miało znamion chamstwa, chciał okazać życzliwe zainteresowanie. Według Bloueta to był dobry człowiek.

Podczas jednego z wykładów prelegent opowiedział pewną historię. Jadący autobusem ojciec z synem stanęli obok człowieka, który był bez nogi. W pewnym momencie dziecko

szarpie ojca za rękę mówiąc: „Tato, tato, ten pan nie ma nogi!”. Skonfundowany ojciec zaczął uciszać syna, mówiąc, że nie można tak mówić, że nie wypada, na co dziecko zapytało: „Dlaczego, czy ten pan o tym nie wie?”.

Zestawiłem sobie te dwie historie z naszym powszednim wścibstwem i hipokryzją, doszedłem do wniosku, że zamiast swoim, to bardziej zajmujemy się życiem innych. Poza plecami oczywiście.

„Gdy Polacy zastanawiają się jak żyć, Francuzi po prostu żyją” – powiedział mi kiedyś mój kolega Marek, podczas jednej z naszych rozmów, gdy byłem u niego w Lyon. „To prawda” – pomyślałem. To tak jakby stać z młotkiem w jednym ręku i gwoździem w drugim i drapiąc w głowę zastanawiać się jak go wbić, zamiast po prostu wbić.

Podobnie jest z życiem o ile zastanawiamy się nad własnym życiem, doskonale wiemy jak powinni żyć sąsiedzi. Śmiałem się kiedyś, że gdybyśmy wiedzieli co za ścianą o nas mówią, to ze wstydu nie wychodzilibyśmy z domów. Nikogo się tak fajnie nie obgaduje jak sąsiadów – mieszanka obserwacji z bujną wyobraźnią i szczyptą zazdrości, czynią z nas prawdziwych ekspertów od życia wszystkich znajomych.

Za kilka dni przyjeżdża do mnie na tygodniowe wakacje mój trzynastoletni syn. Mimo że jesteśmy w stałym kontakcie, to już wpadam w panikę, bo nie bardzo wiem jakie atrakcje mu tym razem zapewnić. Gdy miał sześć, siedem lat, największą frajdą było bieganie pod prąd ruchomymi schodami – doskonale pamiętam jak się kiedyś wypieprzyłem, ale na szczęście niegroźnie, skończyło się więc na śmiechu i kilku otarciach, zajmowaliśmy się wybijaniem taktów na koszach na śmieci, spacerem nad Wisłę i puszczaniem po wodzie kaczek z kamieni. Jeszcze niedawno zabierałem go na spacer i łaziliśmy od świtu do zmierzchu rozmawiając o wszystkim i o niczym.

Teraz jest już w tzw. wirtualnym wieku i mam obawy, czy zdołam

zainteresować go prozaicznym lasem, polaną na której można położyć się i gapiąc w niebo gadać o wszystkim. O wszystkim poza polityką i – co gorsze – w realu. Rok temu jeszcze jakoś sobie radziłem, ale teraz, gdy gadamy przez telefon coraz częściej rozmowy schodzą na temat najnowszych gier. Stąd ta moja trema.

Do niedawna cieszyłem się z tego, że udaje mi się pisać felietony unikając bieżących komentarzy politycznych. Piszą o tym wszyscy i każdy tekst jest parafrazą innego, a wszystkie i tak są takie same, tylko ubrane w inne słowa, akcentowane stosownie do odbiorcy, którego przekonania i tak są już wyrobione i nienaruszalne.

Opierałem się tylko do czasu. Choć tak bardzo chciałem powiedzieć, a nawet wykrzyczeć, że polityka nie jest tego warta, nasze zaangażowanie jedynie napędza polityków, którzy odgrywają ten teatr jedynie dla poklasku i na własny użytek, tylko po to by o nich pamiętano. Jak niespełnieni, kiepscy aktorzy, łapiący się brzytwy, by tylko zaistnieć uderzając w najniższe emocje. Najłatwiej w nienawiść.

Odnoszę wrażenie, że niektóre afery wypuszcza się celowo, żeby przykryć coś znacznie gorszego. Kościół jest ostoją rządzących, bez jego wsparcia nie wygraliby żadnych wyborów. A co by się stało ,gdyby nagle instytucja ta skompromitowała się na tyle, że musiałaby zniknąć z przestrzeni społecznej? Tragedia dla rządzących. Mam na myśli Kościół polski, który niewiele ma już wspólnego z Watykanem.

Mimo, że śmieszą mnie spiskowe teorie, to jakim cudem media „zapomniały” o aferze pedofilskiej, która jest przestępstwem, a rzuciły się na latanie samolotem marszałka Kuchcińskiego, co z kolei świadczy o jego małości, kompleksach i chęci zaimponowania rodzinie czy znajomym. Zwolennikom spiskowych teorii podsunę, że może jest to celowe działanie władz i Kościoła, by odwrócić uwagę od innej afery. Prowadzi to do smutnego wniosku, że miłszy człowiekowi własny portfel,

którego i tak nie widział, niż dobro dzieci.

Fakt, z pieniędzmi kontakt ma każdy, z dziećmi niekoniecznie. O ile afera pedofilska wywołała ogromne oburzenie, ale też równie szybkie zapomnienie, bo to przecież można ją odłożyć na później. To nie ucieknie, teraz trzeba tropić podróże marszałka, bo wybory się zbliżają, a pieniędzy wydanych na kosztowne, rodzinne, podniebne fanaberie społeczeństwo nigdy nie daruje. Te dwie sprawy powinny iść równolegle, a nie wzajem wypierać się z przestrzeni medialnej. A tak się właśnie dzieje.

Kiedy wracam pamięcią do chwil spędzonych w szpitalu czy na leczeniach zastanawiam się, gdzie jest lepiej i prawdziwiej. W szpitalu, odtruciu, detoksie. Gdzie polityka jest na ostatnim miejscu jakiegokolwiek rozmowy.

Gdy pacjent dojdzie już jako tako do siebie i zaczyna tworzyć relacje z innymi, powstają grupy wspólnych znajomych, sympatii lub innych zależności, ale nigdy nie jest to polityka.

Nie determinowała ona życia, tak jak to się stało zaraz po wyjściu. Odniosłem wrażenie, że przestaliśmy rozmawiać. Jeszcze jakiś czas temu ludzie mówili: jestem apolityczny, albo: mam w dupie politykę. Teraz zamiast rozmowy wygłaszamy polityczne tyrady, zaczerpnięte od fejsbukowych mentorów, którym bezkrytycznie wierzymy, bezmyślnie powtarzając przeczytane opinie, niezależnie gdzie i z kim akurat przebywamy. Oduczylismy się rozmawiać o zwykłych, codziennych problemach i przenieśliśmy to wszystko na grunt polityki. A to musi rodzić frustrację, zebrane emocje nie mają ujścia. Zostaliśmy wciągnięci w grę, niezależnie czy tego chcemy, czy nie. Bo nawet jeśli nie chcemy, to znajdzie się jakiś poprawiacz naszego prywatnego życia i chcąc nie chcąc musimy pokazać mu granicę, której przekroczyć nie może. Chociaż próbuje. Asertywność dotyczy już nie tylko jednostki, ale całych grup społecznych. Tak jak w przypadku LGBT czy obcokrajowców.

Wygląda na to, że demokracja się nie sprawdziła, stosunki międzyludzkie są coraz gorsze, na ulicach coraz mniej uśmiechu, a więcej nienawiści. Oczywiście polityków to cieszy, bo są na ustach wszystkich, a kampania za pasem, ale czy zdają sobie sprawę jakim kosztem? Demokracja ma tę wadę, że polityk – człowiek od którego zależy nasze życie – jest bezkarny, pozostaje bezkarnym nawet jeśli narobi głupot. Jeśli w wyniku jego szczucia ktoś popełni morderstwo. Wcześniej Gabriel Narutowicz, teraz Paweł Adamowicz.

Przyjmując argumenty przeciwników PRL, że system ten się nie sprawdził, to również i tym bardziej nie sprawdził się kapitalizm, wolny rynek i demokracja.

Poluzowałem wodze fantazji i zacząłem się zastanawiać jak wyglądałoby nasze życie, jaki mielibyśmy wpływ na politykę kraju, gdyby posła można było odwołać. Bez specjalnych procedur, zwykłym głosowaniem, na wniosek iluś tam wyborców. I jeśli dostałby o jeden głos mniej niż liczba, którą otrzymał podczas wyborów, to traciłby mandat, a na jego miejsce mógłby wejść kolejny z listy, już żeby nie kombinować z tym D'Hondtem, na którego wszyscy narzekają, ale partia rządząca nigdy z niego nie zrezygnuje.

Jeśli padłaby taka propozycja, zaraz podniosłoby się larum, że ograniczyłoby to posłów przed podejmowaniem niepopularnych decyzji. Niepopularna decyzja, to taka, która jest sprzeczna z interesem obywateli, ale poseł jest przekonany o jej słuszności. Krótko mówiąc, niepopularna decyzja, to eufemizm decyzji szkodliwej dla obywatela. Musiałby więc taki poseł, albo posłużyć się kłamstwem, by przekonać ludzi, albo zagłosować zgodnie z wolą wyborców. Rolą posła jest reprezentowanie ludzi, dopiero rząd jest od tego, żeby się martwić, jak uchwaloną ustawę – nawet jeśli nie jest mu wygodna – wprowadzić w życie. Dopiero taki bat, skłoniłoby przedstawicieli narodu, by przestali eksperymentować na ludziach i wywiązywali się ze swoich obietnic.

Od najmłodszych lat wmawiają mi, że jest jakiś okres przejściowy, że zaciskanie pasa, kryzys, że najpierw gospodarka. Teraz okazuje się, że ta gospodarka poczyniła takie spustoszenie w przyrodzie, iż trzeba zacząć ten proces odwracać. To tak nieśmiało zapytam, jeśli całe życie był jakiś przejściowy kryzys i zaciskaliśmy pasa, by rozwinąć gospodarkę, którą teraz trzeba jak najszybciej zwinać żeby nie doszło do katastrofy ekologicznej, to co z tym obiecany dobrobytem?

Zgubiła nas wiara w demokrację i ten paradygmat ekonomii i gospodarki. Teraz możemy już tylko się spierać na gruncie światopoglądowym, z czego oczywiście politycy chętnie korzystają, bo to nie wymaga żadnych kwalifikacji, wystarczy tupet i pewna doza bezczelności. Doskonałe wiedzą, że przy urnach ludzie nie tyle kierują się rozumem, lecz emocjami.

Gdyby polityka ograniczyła się jedynie do samej administracji państwem, miałbym ją głęboko w nosie i najchętniej zrobiłbym coś, co było modne w latach osiemdziesiątych – spakował plecak i przeprowadziłbym się w Bieszczady. Dopóki jednak najważniejsze sprawy w kraju to walka z ludźmi o odmienną orientację seksualną, dopóki zamiast istotnych spraw państwowych ich miejsce zajęła polityczna walka obyczajowa, trudno machnąć ręką i przejść obok tego obojętnie. To bardzo sprytne, polityka sama w sobie jest cholernie nudna, i pewnie gdyby nie wątek obyczajowy nikt specjalnie by się nią nie interesował. Lekki, nawet naciągany skandal obyczajowy dodaje jej smak, czyniąc z mdłej, błotnistej papki potrawę, którą jedzą wszyscy. Politycy zdają sobie z tego sprawę i podgrzewają atmosferę szczując jednych ludzi na drugich.

W tej sytuacji trudno milczeć, porzucić wszystko, machnąć ręką i zniknąć. Mam jakieś poczucie, że trzeba być na miejscu, by móc w każdej chwili stawić opór. Nie wiem gdzie, nie wiem jak, ale wiem, że trzeba. Takie natręctwo.

Żeby coś napisać trzeba mieć pomysł, żeby mieć pomysł –

niektórzy nazywają to weną – musi coś zainspirować i dopiero na tej bazie można połączyć różne fakty, zdarzenia. Czasami smutne, czasami śmieszne, ale jeśli wszędzie ludzie rozmawiają o tym samym, to gdzie czerpać te pomysły.

Komunikacja miejska jest doskonałym miejscem do obserwacji zachowań. Niektórych rozmów nie trzeba nawet podsłuchiwać, bo prowadzone są tak głośno, że doskonale słychać każde wypowiedziane słowo. A że jeżdżę ostatnio na krótkich trasach, to w większości współpasażerami są niewielkie grupy znajomych z jednej wsi.

„Co oni z tymi pieniędzmi robią” – usłyszałem kobiecy głos dochodzący z tyłu autobusu. „On zarabia trzy tysiące, ona bierze pięćset na dzieci, pewnie zaraz zanieś księdzu, jakby było mu mało” – kontynuowała z zajądłością kobieta. Myślałem, że jakaś wojująca ateistka, ale po chwili rozmowa przeszła na temat jakiejś lokalnej parafii. Okazało się, że jest w niej aktywistką potępiającą „ideologię LGBT” i „kłamstwa” na temat pedofilii. Właśnie to doprowadziło mnie do wniosku, że pedofilię ludzie Kościołowi wybaczą, zapomną lub uznają, że to nagonka wrażeń środowisk politycznych, ale pieniędzy, nowych samochodów już nie.

To taki polski paradoks, sami zanoszą ostatni grosz, by później wypominać rozrzutne życie miejscowego proboszcza. Jeśli ktoś znajdzie sposób, by w przekonujący sposób wyjaśnić społeczeństwu w jaki sposób, jakie kwoty państwo transferuje do tej instytucji, może udałoby się w końcu odciąć te hubę od publicznych pieniędzy. To jedyna skuteczna możliwość, by pozbyć się tej instytucji z przestrzeni publicznej. Odciąć od pieniędzy.

Wysiadając spojrzałem na wspomnianą kobietę. Rzadko kiedy widzi się aż tyle nienawiści na twarzy. W przeciwieństwie do oceny Bloueta, to nie była twarz dobrego człowieka, a owe plotki nie miały nic wspólnego z troską czy życzliwym zainteresowaniem.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info